

na Scenie

Prospero numer trzy

❗ Nie było jeszcze takiego sezonu w Warszawie, żeby na scenie pojawiło się aż trzech Prosperów. Dwóch z „Burzy” Szekspira (Rozmaitości i Polski) oraz trzeci z poematu Audena „Morze i zwierciadło” – poetyckiego komentarza do „Burzy” (Narodowy). Można było przewidzieć, że z trzech scenicznych opowieści o wygnanym księciu Mediolanu wersja **Jarosława i Adama Kilianów** w **Teatrze Polskim** będzie najmniej eksperymentatorska. Przykro jednak, że aż do tego stopnia nie wchodzi ona w artystyczne szranki z wizjami Warlikowskiego i Grzegorzewskiego. Owszem, spektakl jest piękny od strony wizualnej. I wcale niekonserwatywny – w scenografii wykorzystane są

© KACPER PEMPEL/REPORTER



nowoczesne środki wyrazu: projekcje filmowe, ruch płaszczyzn-ekranów, nad sceną surrealistycznie płynie fortepian. Kompletnie jednak nie wiadomo, jakie problemy i namiętności rządzą postaciami ubranymi w misternie skomponowane stroje – kremowe (mieszkańcy wyspy) i zgniłozielone (dwór uzurpatora). Reżyser nie różnicuje planów opowieści, nie rozkłada akcentów, jakby nie chciał podkreślać myśli, na których mu zależy, wszystko tonie w rażących słabościach aktorskich. Zaangażowany gościnnie Olgierd Łukaszewicz nie wiadomo dlaczego czyni z Prospera aktora-kabotyna. Gdy mówi swój ostatni monolog, teatr obnaża się do gołych desek. Zwykle ten finał oznaczał melancholię, tu – raczej bezradność? (AC)